

ŻYCIE

KATOLICKI DWUTYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

C e n a 9 d.

„Life”
Catholic Fortnightly

Rok II

Londyn, 13 czerwca 1948.

Nr. 21/54

Maria WINOWSKA

LOGIKA MIŁOŚCI

Księdzu Kapelanowi Tadeuszowi Kirschke

„Solo Dios basta”
(Tylko Bóg wystarcza)
Święta Teresa z Avila

SŁOWO nadużywane! Nigdy chyba nie mówiło się, nie pisało tyle o miłości i nigdy nie było jej mniej. Rzeka powiedziała do źródła: „Nie chcę Ciebie.” Dumna rzeka, tęgi nurt. Czyż nie może obejść się bez tej konchy skalnej, tajemniczej i pokornej, która dzień i noc, dzień i noc, w uroczysku niedostępnym wzbiera, tętni wodą żywą, z serca ziemi dobytą? Czymżeż jest źródło ubogie w przyrównaniu do tych wielkich, ruchomych gościńców, biejących ku morzu pędem nieodpartym? Rzeka zbuntowała się przeciw źródłu — i zaczęła usychać. Już nie płynie, a stoi. Woda ongiś bieżąca, woda dziś stojąca: wylegarnia śliskich wodorośców, kijanek i robactwa. Dość przeciąć prąd, by w wodę wtargnął rozkład śmierci. Zdradziła źródło — i już do morza trafić nie umie. Czyżby pomiędzy źródłem pokornym i morzem nieobeszłym istniała jakowaś tajemna zмова, jakiś związek istotny? Czyżby ten błękitny szlak, przetykany złotem promieni, na który patrzę oto poprzez arkady mostu (ruchomy szlak, pocentkowany bielą żagli sunących równo jak mewy), czyżby ta droga wędrująca o tyle tylko miała prawo do morza, o ile jest wierna dalekiemu źródłu? Wierna rzeka.

O niewierne serce ludzkie, ucz się mądrości ziemi i wody. Nie prawuj się ze źródłem. Czemuż stało się podobne brzydkiej, martwej, cuchnącej kałuży, pełnej robactwa? Jakżeż żyć będziesz, gdy nie chcesz Wody Żywej?

Cykl liturgiczny, rozkwitający strzeliście z Tajemnicy Wieczernika, przypiera nas niejako do muru zmiłowań Pańskich, jest ultimatum Bóży.

Czymżeż są ludzkie romanse wobec romansu między Stwórcą i stworzeniem, angażującego wszechświat? Cały stary Testament jest historią Bożych załotów, starających się o względy Ludu wiarołomnego. Przerazał go Krzak Gorejący: Niedostępny, Nienazwalny, Elohim. Pan przyjął wyzwanie: zaślubił ludzką naturę, stał się dotykalny, stał się jadalny. „Ludu mój, ludu — woła poprzez wieki, czyż mogłem uczynić więcej?” I na to, żeby serce ludzkie nie mogło się wymawiać swym samotnym, niepodzielnym cierpieniem, wszystkie łyzy wszechświata skupił, jak w soczewce, we własnym Sercu. Ostatni to jak gdyby Jego argument, wynaleziony w ostatniej chwili, na drzewie krzyża, pod ostrzem włóczni. „Nie dość wam mojej męki? Ach patrzcie: oto Serce Moje, które tak bardzo umiłowało świat: ciebie, jego, każdego z was. Serce moje, Miłość

moja, Serce głodne, Miłość zachłanna.”

W Awili, na kastylskim płaskowzgórzu przepalonym do białości słoneczną spiekotą, szłam uliczkami znaczoneymi patyną wieków ku San José, pierwszemu klasztorowi świętej Teresy. Nic się tu nie zmieniło od czterystu lat. Te same fontanny biją na cienistych, okolonych krzągankami dziedzińcach. Te same okna okratowane, przeświecające liczka nadobne w księżycową noc, gdy starym i wiekami uświęconym obyczajem konkurent z gitarą wydeptuje bruk (a raczej „obiera” niby ziemniak obskrobujący kozikiem, gdy podkówki niecierpliwie wciąż w tym samym miejscu dzwonią: „pelar la pava”). Te same wąskie uliczki z kamiennymi wykuszami — kto wie czy za chwilę, zza węgła nie wyjedzie na osiołku, żarliwie skupiona, Matka Teresa śpiąca na nową fundację.

I w San José nie zmieniło się nic. Okna bez szyb, choć zimy srogie. Gdy parę lat temu przyjechał nagle w odwiedziny jakiś biskup, w całym klasztorze nie znaleziono ani jednego krzesła, ku generalnej konsternacji. Boża to klatka, ku niebu tylko rozwartą, rozśpiewaną i ro-

ześmiana radością Bożą.

— Gdyby Pani wiedziała — mówi do mnie przeorysza przez wąskie, zakratowane okienko, przez które kiedyś święta Teresa rozmawiała ze świętym Janem od Krzyża — gdyby Pani wiedziała, jakie my jesteśmy szczęśliwi!

Nie przeczę, nie wątpię, wiem. Może i dziś, na rekreacji, ta lub owa mniszeczka tańczy z bębenkiem, jak jej święta Fundatorka, jak Dawid przed arką. Przed chwilą, w kaplicy, słyszałam świągot roześmianych, młodych głosów na pobliskim dziedzińcu.

Z wielką troską przeorysza pyta o wieści z dalekiego świata. Słucha pilnie, wzdycha. Wreszcie mówi, przerywanym głosem, jakby szukała słów:

— Biedny Bóg: *pobre Dios!* Dużo dziś prawi się o miłosierdziu, nad Nim jednym nie mają litości. A przecież i On stoi pod drzwiami, jak żebrak. Nieraz na modlitwie tak do Niego mówię: „Żleś się, Panie, radzi! Na cóż zda Ci się Twoja wszechmoc, skoroś naszą woźnością sam sobie związał ręce? Za ciasne mamy serca, o Panie, za ciasne, by zrozumieć, by ogarnąć bezmiar Twojej miłości! Gdyby któreś zrozumiało, to chyba pękłoby z żalu, żeś tak mało kochany. Lub przebiłby je

grot, jak serce naszej świętej Matki... Ale my chowamy głowę w piasek, nie chcemy widzieć, ni wiedzieć. Żleś sobie wykalkulował, o Panie, twarde są ludzkie serca! A przecież Tyś jeden szczęściem.

Urwała na chwilę. Nie chciałam przerywać. Ciągnęła dalej, jakby do siebie lub do niewidzialnego gościa:

— Ja wiem, czego się boją. Krzyż się boją. Boś Ty jest „*un esposo de sangre*” (oblubieniec krwi). Głupie, biedne dzieci. Gdybyż wiedzieli, jak z Tobą krzyż staje się lekki! Niby to dźwigamy go my, a w istocie Ty dźwigasz. Cierpieć nie umiemy, bo kochać nie umiemy. Ciebie nie kochają, więc nie wiedzą, co miłość bliźniego. Rzucili źródło wody żywej i stali się, jak suche cysterny. Nawet „*noria*” nie pomoże, gdy nie ma skąd czerpać! Ja jestem nieuczona, Pani, ale choć filozofii nie studiowałam, to wiem, przez trzydzieści lat się tu uczę, czym jest logika miłości. Bo miłość ma też swoją logikę...

Słuchałam z zapartym tchem:

— Czymżeż jest ta logika, Matko?

Roześmiała się świeżym, młodym śmiechem:

— Virgen santissima! Pyta mnie Pani, jak na egzaminie, a ja głupia,

1000 nowych abonentów w czerwcu

Przed kilku tygodniami zwróciliśmy się do Szanownych Czytelników z prośbą o pomoc w utrzymaniu ŻYCIA, jedynego katolickiego dwutygodnika polskiego w W. Brytanii. Tej pomocy Czytelnicy nasi nam nie odmówili: mimo podwyższonej ceny za pismo z 6 na 9 pensów — nakład ŻYCIA nie tylko się nie obniżył, lecz wzrósł; zwiększyła się zarówno liczba abonentów, jak i ilość egzemplarzy rozsprzedawanych przez Kolporterów (tak, że n.p. parę ostatnich numerów rozeszło się całkowicie).

Serdecznym „Bóg zapłać” dziękujemy Sz. Czytelnikom i Wiel. Księżom. Pierwszy etap: utrzymanie pisma jest już z nami.

Teraz chodzi o etap drugi, w którym zamierzamy:

- 1) Uczynić ŻYCIE znów tygodnikiem;
- 2) Obniżyć cenę za egzemplarz z 9 na 6 pensów;
- 3) Wprowadzić w ŻYCIE szereg udoskonaleń redakcyjnych i technicznych. Pragniemy m. in. rozszerzyć dział korespondencji zagranicznych, tak chętnie widziany przez Sz. Czytelników, zamieszczać ilustracje, dawać nowele, opowiadania i powieści. Dzielimy się przy tym z naszymi Czytelnikami miłą wiadomością, że obiecał ŻYCIU swoją najnowszą powieść znakomity autor „Srebrnych Orlów” Teodor Parnicki.

Te wszystkie zamierzenia wymagają oczywiście wydatków. To też znów prosimy Sz. Czytelników i W. Księży o pomoc i ufamy, że tej pomocy nam nie poskąpią.

Rzucamy hasło:

1000 NOWYCH ABONENTÓW W CZERWCU

W celu zrealizowania tego hasła prosimy: Abonentów: aby każdy zechciał zdobyć dla ŻYCIA przynajmniej jednego nowego abonenta;

Czytelników, kupujących pojedyncze egzemplarze pisma, aby je zaabonowali wprost w Administracji, 12, Praed Mews, London, W.2., wpłacając równocześnie Postal Orderem kwotę 2 sh. na miesiąc, lub 6 sh na kwartał;

Wszystkich, których stać na to, aby zaabonowali ŻYCIE dla swych krewnych i znajomych. Pozwalamy tu sobie zwrócić uwagę szczególnie na dwa momenty:

1) Niemal każdy z nas posiada krewnych lub znajomych w Niemczech. Prosimy zaabonować dla nich ŻYCIE.

2) Prosimy zaabonować ŻYCIE jako prezent imieniemowy dla swych najbliższych (N.B. czerwiec jest miesiącem najpopularniejszych imion polskich).

Prosimy również pamiętać o wpłatach na Fundusz Prasowy ŻYCIA.

Najlepszą jednak formą pomocy dla pisma jest prenumerata, opłacana punktualnie. Jedyne tą drogą można zapewnić ŻYCIU nie tylko byt, ale i rozwój.

Liczmy na Waszą pomoc i jesteśmy pewni, że dzięki poparciu Szanownych Czytelników i Wielbnych Księży ŻYCIE zdobędzie

1000 NOWYCH ABONENTÓW W CZERWCU

Wydawnictwo

nie umiem klecić słów. To są rzeczy, które się o wiele lepiej wie, niż można wytłumaczyć. Bo przecież dusza nasza jest o wiele szersza, a już zwłaszcza głębsza, niż nasz rozum. Dlatego Boga możemy zmieścić w duszy, nie w rozumie. Są ludzie, którzy rozumem mówią Bogu: „nie,” ale dusza ich, jeśli tylko da się jej przyjąć do głosu, mówi zawsze: „tak,” bo jest przecież z Bogiem w zмовie. Ja nie wierzę, że by byli na świecie zupełnie nie wierzący. Nic na to nie poradzą, „pobrecitos,” że dusza ich tęskni do Boga, bo dla niego stworzona. Mogą nazwać tę swoją tęsknotę (angoranca) innym imieniem, ale duszy nie odmienią! Rozum ma swoją

logikę, a dusza swoją. Rozum kalkuluje, dyskutuje, kombinuje. A dusza — dusza po prostu kocha. Nawet wtedy, gdy nie wie. Bo my przecież żyjemy bardzo często na zewnątrz własnej duszy (afuera de nuestra alma).

Ale dusza zakłamać się nie da! Rozum mówi: „między, wszystko” i „nic” ziele przepaść nieprzebyta.” A dusza odpowiada: „między, wszystko” i „nic” ja umiem kłaść znak równości.” Czego rozum nie wyrówna, wyrównuje miłość! Ja daję Bogu moje nic, i Bóg mi daje swoje wszystko. Tu bezmiar i tam bezmiar. Bezmiar nędzy i bezmiar mocy. Jeden przyzywa drugi: *abyssus abyssum invocat* (otchłań przyzywa

otchłań). I cóż się dzieje? Jeżeli „dam Bogu całe swoje nic („*todo mi nada*”) i Bóg mi da swoje „wszystko,” następuje rzetelna wymiana, każde z nas daje wszystko, co ma, bo takie jest prawo miłości. To tak, jak gdyby król zakochał się w biednej pastereczce i powiedział jej: „daj mi wszystko, co masz, ja dam Ci także wszystko co mam.” I tu wszystko, i tam wszystko... Miłość kładzie znak równości. Nie rozum. Bo gdzie się jej umywać do tak wielkiego Króla! Ale jeśli On ją kocha, a ona jego, to tę dzielącą ich otchłań wyrównuje miłość...

Zaczął bić dzwon na nieszpory. „Madre Priora” kończyła stojąc, a w głosie jej dzwijał smutek:

— Biedni ludzie, głupi ludzie, jakże często wolą swoje nic (*mas quieren su nada*) od Bożego wszystko! Boją się zaryzykować tak przedziwną wymianę. Tak są pełni siebie, że gdzie w nich miejsce dla Boga? Są tacy rozsądni, że nie w smak im logika miłości. *Hasta despues* (dowidzenia) Seniorita, przszę mi darować te „boberias” (banialuki). Nasza święta Matka, gdyby żyła, dopieroby to ładnie wyklarowała, ale ja to ledwie bąkać potrafiałem...

Roześmiała się:

— Całe szczęście, że z Bogiem można rozmawiać bez słów.

MARIA WINOWSKA

W KOZIELSKU

Za łaskawą zgodą Wydawcy, przedrukujemy poniżej 2 rozdziały z głośnej książki p.t. *Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów**. Oba rozdziały mówią o życiu religijnym oficerów polskich w obozie w Kozielisku.

*

ŻYCIE RELIGIJNE OBOZU

Zadanie sowieckich władz „re-educacyjnych” polskich jeńców było szczególnie utrudnione dzięki żywej i gorącej religijności internowanych. Wykorzenienie „przesądów religijnych” należy do zasadniczego programu sowieckiego wychowania, ale w dziedzinie tej polscy jeńcy byli szczególnie oporni i okazywali głosicielom „bezbożnictwa” jawną pogardę.

Wiele konfliktów wynikało z powodu modlitw wieczornych. Wspólne modlitwy wieczorne są tradycyjnym obyczajem wojska polskiego i usiłowaliśmy zachować ten obyczaj w niewoli, pomimo wyraźnych zakazów władz obozowych. Zakazy te były ignorowane i modlitwy początkowo odmawiano na głos, a następnie — gdy zaczęły się kary za udział w modlitwach — zastąpiono je kilkuminutową ciszą. Trzeba sobie wyobrazić wnętrze dawnej prawosławnej cerkwi, w której mieści się sześciuset więźniów. Pięciopiętrowe rusztowania drewnianych nar wypełniają niemal całą przestrzeń. Duża, barokowa cerkiew — fundacja książąt Puzynów — pogrążona w półcieniu, którego nie mogły rozjaśnić nieliczne punkty świetlne: kilka żarówek palących się słabym brudno-czerwonym światłem, tu i ówdzie świeca albo nikły płomień naftowej lampy, niewiadomo skąd zdobyte przez więźniów. Wieczorem około godz. 9-ej gwar rozmów i codzienna krzątanina kilkuset jeńców, zakwaterowanych w cerkwi, ulegały nagłej przerwie. Od strony chóru, tonącego w zupełnej ciemności, odzywał się głos: „Zarządzam trzyminutową ciszę.” Wtedy zamierało wszelkie życie w tym ludzkim ulu i każdy milkł, stając w miejscu, gdzie zastało go wezwanie. Cisza bywała tak głęboka i skupiona, jak podczas Podniesienia na Mszy św. Tylko z podwórza dochodziły odgłosy życia zewnętrznego, lecz tłumione przez grube mury cerkwi wydawały się one bardzo od-

ległe i obce. Ludzie rozmaitych wyznań i światopoglądów — katolicy, protestanci, prawosławni, żydzi, wolnomyśliciele, pogrążali się w ciągu tych kilku minut w głąb własnej jaźni i poprzez własną duszę szukali kontaktu z Tym, co stanowi najistotniejszą treść wszelkiego bytu. Pamiętam młodego podchorążego służby sanitarnej, studenta medycyny z Wilna, żyda, komunistę z przekonań. W chwilach modlitwowej ciszy tkwił on tak samo w bezruchu i skupieniu jak inni. Nie wiem, co z nim się potem stało; przypuszczam, że leży w grobie katyńskim obok innych.

Pamiętam, jak pewnego razu kapitan N.K.W.D. wszedł do budynku cerkiewnego podczas tych kilku minut skupienia. Zatrzymał się w progu, zapytał jednego z jeńców stojących w bezruchu o wytłumaczenie tej dziwnej ciszy, a echo jego głosu odbiło się kilkakrotnie pod kopułą cerkwi... Zapytany nawet nie spojrział na niego — tkwił nadal w bezruchu i skupieniu. Kapitan N.K.W.D. należał do tej zewnętrznej, obcej i doczesnej prawdy materialnej od której próbowaliśmy się oderwać w tych chwilach rozmyślań i poszukiwania łączności z Prawdą nieprzemijającą. Po kilku minutach ten sam głos, który z pogrążonego w ciemności chóru zarządził ciszę, ogłosił: „Koniec ciszy” — i nagle nasz ludzki ul wrócił do normalnego życia, do ruchu i gwaru. Kapitan N.K.W.D. opuścił cerkiew, bezwątpienia głęboko przekonany, że miał sposobność być świadkiem nowej manifestacji nienawiści do Z.S.S.R.

W listopadzie i grudniu 1939 r. organizowano w obozie nocne nabożeństwa. Kapelani wojskowi odprawiali Mszę świętą i udzielali Komunii świętej w formie chleba, pochodzącego z racji obozowych. Noc, ciemności, wnętrze prawosławnej cerkwi — wszystko to nadawało dziwnej i głębokiej wymowy starym łacińskim obrzędom. Rychło jednak władze obozowe dowiedziały się o tych nabożeństwach i kilku księży poszło za karę do t. zw. karceru. Kary te jednak pozostały bez pożądanego skutku, a prawdziwe uczucia religijne jeńców rosły pomimo wszelkich wysiłków „re-educacyjnych.”

Ale w noc wigilijną r. 1939 władze sowieckie wydały specjalne zarządzenia: prawie wszyscy nasi kapelani zostali wywołani i wywiezieni w nieznanym kierunku. Tylko o jednym z nich, ks. Kantaku, słuch nie zaginął. Ratunek swój zawdzięczał

temu faktowi, że był obywatelem Gdańska. Inni zniknęli bez śladu. Pozostało pytanie groźne w swojej tajemniczości: dlaczego dla wywiezienia księży wybrano właśnie noc wigilijną? Misterium nocy wigilijnej odgrywa jeszcze większą rolę w tradycji kościołów wschodnich, niż w obyczajach chrześcijaństwa zachodniego. Noc cudowna, noc tajemnicza, w ciągu której świat się przemienia. Według legendy w noc tę, gdy pierwsze gwiazdy zaświecą na niebie, po ziemi się rozlewa moc cudowna, która sprawia, że często wytrych nie jest w stanie wyłamać zamku, że trzymająca sztylet ręka mordercy bezwładnie opada... Komu i w imię jakiego nakazu było potrzebne, aby w noc tę męczyli się kapłani chrześcijańscy? Pytanie straszne w swojej tajemniczej groźbie, jak straszna jest bezdena otchłań duszy rosyjskiej w jej tęsknocie i jej nienawiści do Boga.

KSIĄDZ ZIÓLKOWSKI

Jedynym księdzem, który nie został wywieziony w noc wigilijną był ksiądz Ziółkowski. Został on przedtem zamknięty w obozowym więzieniu, czyli „karcerze,” ponieważ władze stwierdziły jego uczestnictwo w nabożeństwach. Kiedy zaś zabierano innych księży w wigilię Bożego Narodzenia, o nim prawdopodobnie zapomniano. Możliwe też, że władze sowieckie nie wiedziały jeszcze wówczas, iż jest on księdzem. W swoim mundurze majora mógł być łatwo wzięty za zawodowego oficera. Po kilku tygodniach został wypuszczony z karceru i umieszczony w osobnym budynku, w którym mieszkali majorowie. Pomimo to z niezmiernym poświęceniem pełnił on funkcję tajnego kapelana obozu, aż do jego likwidacji w kwietniu 1940

r. Jego „Naśladowanie” Tomasza à Kempis i kilka innych książek do nabożeństwa, było ciągle w obiegu i stanowiło źródło moralnej siły dla wielu jeńców.

Ksiądz Ziółkowski był najbardziej zajęty w marcu 1940 r., czyli w okresie wiekanocnej spowiedzi katolików, kiedy miał do wypowiedzenia setki jeńców. Widziało się go wtedy często, przechadzającego się z rozmaitymi oficerami we dwójkę o rozmaitych porach dnia. Wiedzieliśmy, że są to takie rozmowy, którym nie należy przeszkadzać. Była to naprawdę niezwykła forma spowiedzi pod bacznym okiem sowieckich „wychowawców.” Ksiądz Ziółkowski odprawiał Mszę świętą w wielkiej tajemnicy po rozmaitych kątach budynków obozowych i następnie udzielał Komunii świętej. Nabożeństwo musiało być odprawione tak szybko, aby władze nie mogły zdać sobie sprawy, co się dzieje. Dla ogromnej większości jeńców była to ostatnia Komunia święta.

Ksiądz Ziółkowski nie był intelektualistą. Syn włościanina, był raczej szorstki i prostolinijny, ale jego wewnętrzna siła i wiara były niezłomne. Posiadał też tajemnicę obdzielania innych własną siłą duchową. Wyglądał raczej na żołnierza niż księdza i był naprawdę żołnierzem Kościoła. Oficerowie przeżywali ciężko swoją bezczynność w niewoli w czasie, gdy toczyła się śmiertelna walka o byt ich kraju. Ksiądz major Ziółkowski nie był jednak bezczynny, pełnił bez przerwy swoją służbę bojową; walczył o zbawienie dusz. Pełnił tę służbę do ostatniej chwili. Znając go osobiście jestem pewien, że nawet w chwili egzekucji błogosławił i udzielał rozgrzeszenia tym, którzy wraz z nim szli na śmierć.

ROCZNIK POLONII ZAGRANICZNEJ NA ROK 1948

WRAZ Z KATALOGIEM PRASY I KSIĄŻKĄ ADRESOWĄ
STRON 264 CENA 8 sh. 6 d.

ZAWIERA INFORMACJE I ADRESY Z 44 KRAJÓW:
Afryki Środkowej, Afryki Wschodniej, Argentyny, Australii, Austrii, Belgii, Boliwii, Brazylii, Chile, Chin, Danii, Egiptu, Ekwadoru, Francji, Grecji, Hindustanu, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Kanady, Kolumbii, Kongo Belgijskiego, Kuby, Libanu, Luksemburgu, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Nowej Zelandii, Palestyny, Paragwaju, Portugalii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Unii Pł. Afrykańskiej, Urugwaju, Watykanu, W. Brytanii, Wenezueli, Włoch.

Do nabycia u wydawcy:

„ATLAS” Publishers and Distributors — 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey. Gr. Britain. oraz w polskich księgarniach i kioskach.

* Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów. Z przedmową Władysława Andersa. Wydał „Gryf” Ltd. 59/61 Hatton Gardens, London, E.C.1. Stron XV plus 1 ul. plus 384 plus 44 plansz ilustracyjnych za tekstem. Cena 12/6 sh.

St. GRYZIEWICZ

O NIEKTÓRYCH ELEMENTACH USTROJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO

MOIM zdaniem, najważniejszym kierunkiem rozwiązań ustrojowych jest kierunek rozwiązań mieszanych. Rozumiem przez to występowanie pewnej centralizacji dyspozycji w organach społecznych obok decentralizacji i prywatnej dyspozycji; występowanie własności państwowej względnie społecznej obok własności prywatnej i t.p.

Parę uwag na temat właściwego ustroju pragnąłbym rozpocząć od zagadnienia własności.

Jak wiadomo, t. zw. „święte prawo własności” jest wynalazkiem stunkowo świeżej daty, z końca XVII-go, względnie z XVIII-go stulecia. Wśród propagatorów można wymienić Locka, Voltaire'a, autorów Kodeksu Napoleona i t. d. Hasło nieograniczonej własności prywatnej jest hasłem z inspiracji pogańskiej, ściśle — rzymskiej. Średniowiecze nie znało idei niepodzielnego prawa własności, t. zn. prawa niedzielnego równocześnie z kimś innym. Ustrój niepodzielnego prawa własności wytworzył się dopiero w XIX-ym stuleciu. Od tego czasu dopiero mówi się, że to prawo własności jest kamieniem węgielnym cywilizacji. Trzeba dodać, że — oczywiście — cywilizacji materialistycznej. Według Św. Tomasza własność prywatna nie jest rzeczą konieczną — jest dopuszczalną i wskazaną. Nie jest sprzeczna z prawem naturalnym, ale też nie wynika z prawa naturalnego. Prawo pozytywne posiada swobodę decyzji w sprawie regulowania prawa własności. Nie musi stać na gruncie prywatnej własności. Własność nakłada obowiązki. Św. Tomasz mówi, że dobra są osobiste z punktu widzenia własności, ale są one publiczne z punktu widzenia użytku. Uznaje więc tylko ograniczone prawo własności. W ustroju feudalnym do własności danego człowieka miało prawo wiele osób: do majątku kogoś, znajdującą się na danym szczeblu drabiny feudalnej, posiadali zasadniczo prawo ci, którzy stali powyżej od niego i ci, którzy stali poniżej. Ci, którzy stali powyżej, pobierali świadczenia nie dające się przyrównać do świadczeń podatkowych; ci, którzy stali poniżej — mieli prawo użytkowania tego majątku. Chłop feudalny miał niewątpliwie pewne prawa do majątku pana feudalnego.

Moim zdaniem, nie ma żadnego uzasadnienia moralnego dla uznawania nietykalności własności prywatnej. Innymi słowami, nie jest to problem dogmatyczny.

Trzeba sobie przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie: co własność prywatna daje?

Daje wzmocnienie wolności człowieka, względnie rodziny, tym samym wzmacnia warunki rozwoju człowieka, względnie rodziny. W granicach, w jakich własność prywatna spełnia to zadanie, musi być ona broniona. Ale na tym nie koniec. Aby postulat własności prywatnej mógł być broniący, musi mu towarzyszyć postulat upowszechnienia własności prywatnej. Wówczas postulat własności prywatnej nie jest postulatem przywileju tylko dla niektórych.

We względnie całkowitym ustroju katolickiego średniowiecza, t. zn. w ustroju rzemiosła, istniała zasada,

że każdy rzemieślnik miał równy udział w ogólnym zbyciu i w zaopatrywaniu się w surowce. Jeśli zawarł transakcję sprzedaży albo zakupu, któryby powiększyła jego udział w dysproporcji do innych, ci inni zgłaszali się o wyrównanie udziałów. Z reguły musieli być oni dopuszczeni do odpowiedniego uczestniczenia w zawartej transakcji. Sens tej zasady polega na tym, że należy unikać dysproporcji w kumulacji majątku. Wymaga tego równowaga społeczna — zdrowie społeczne.

Może nasuwać się pytanie, czy wobec tego ten średniowieczny rzemieślnik zawierał takie transakcje, bo, jeśli nie zawierał takich transakcji, gdy jedynie on miał do tego okazję, to życie ekonomiczne traciło na wydajności. Otóż, zawierał. Jest to bezspornie wyjaśnione przez historyków tego okresu. Odpowiedź ta może zaskoczyć niejednego półinteligenta wychowanego na materializmie, któremu wydaje się, że kultura materialna przestaje rozwijać się, świat gospodarczy przestaje kręcić się, gdy pohamowana zostanie pogoń za zyskiem.

Dzisiejsza polityka ekonomiczna posiada szereg doskonałych środków, aby we współczesnych warunkach

realizować średniowieczną ideę równomierności bogacenia się. I znów jest to przykład, gdy należy wziąć od średniowiecza ideę, a nie można brać metody jej realizacji.

Jak wspominałem, duże koncentracje kapitału dla określonych celów wytwórczych muszą istnieć, jeśli mają być należyte wyzyskane możliwości wydajności gospodarczej, zapewniającej dobrobyt. Koncentracje takie powinny być własnością społeczną i znajdować się w dyspozycji społecznej. Nie będę próbował przeprowadzać linii demarkacyjnych pomiędzy tym, co miałyby być, moim zdaniem, prywatne a tym, co miałyby być publiczne. Nie można tego określać bez szczegółowej analizy danej struktury gospodarczej, powiedzmy, spisu przemysłowego, bez szczegółowej analizy charakteru technicznego poszczególnych rodzajów wytwórczości i t. p. Mnie się wydaje, że kryterium zatrudnienia, jako kryterium ogólne, jest bardzo dobre.

Upublicznienie względnie uspołecznienie wielkich, względnie większych koncentracji kapitału jest rzeczą całkowicie usprawiedliwioną z dwóch powodów, które już motywowałem: dobrobytu społecznego (upublicznienie stwarza lepsze moż-

liwości podnoszenia ogólnego dobrobytu) oraz wolności człowieka.

Staram się propagować pogląd, że w rozważaniach na temat ram ustrojowych muszą być przede wszystkim brane pod uwagę następujące trzy elementy: (a) element planu gospodarczego; (b) element organizacji majątku publicznego; (c) element polityki gospodarczej. O tych trzech elementach chciałbym powiedzieć jeszcze parę słów.

Każde społeczeństwo katolickie, o ile nie ma zagubić się na drogach swego rozwoju, w szczególności, o ile nie ma zbroczyć na bezdroża materializmu i nieprawości w swoim życiu społeczno-gospodarczym, musi posiadać wyraźną wizję przyszłości i ogólnych dróg realizacji swoich celów gospodarowania. Tę wizję powinien dawać plan gospodarczy długofalowy — świadomy wyraz celów społeczno-gospodarczych, do których zdecydowane jest zmierzać społeczeństwo i dróg, po których zamierza dążyć do tych celów. Tego rodzaju plan — podkreślam to — powinien głęboko tkwić w świadomości społeczeństwa. Wtedy jest planem twórczym a nie planem totalitarnego przymusu. Tego rodzaju plan powinien być taką samą normą, chroniącą ład społeczny, jak każda inna norma, posiadająca ten właśnie cel. Powinien on przewidywać obowiązki poszczególnych członków gospodarki i sposób ich współdziałania.

W ramach tak pojętej gospodarki planowej łatwiej może być określona rola gospodarki publicznej, w szczególności łatwiej mogą być określone zadania gospodarki publicznej w ogólnym rozwoju społeczno-gospodarczym kraju, łatwiej może być ograniczona samowola biurokracji i łatwiej może być zorganizowana kontrola społeczna bez szkody dla sprawności i wydajności w zakresie majątku publicznego. Sądzę, że majątek publiczny względnie społeczny, jak n.p. uspołeczniony wielki przemysł i koleje, powinien być zorganizowany w postaci oddzielnej korporacji, która stanowiłaby oddzielny człon w ogólnej gospodarce kraju, niezależny od władz państwowych i parlamentu. Władze tej korporacji powinny być powoływane przez całe społeczeństwo w jakimś trybie wyborów pośrednich.

Wreszcie, dla polityki gospodarczej, prowadzonej przez władze państwowe, powinna być zachowana rola koordynatora w stosunku do całości życia gospodarczego, to znaczy, zarówno prywatnego, jak i uspołecznionego. Plan — tak pomyślany, jak mówiłem, — umożliwi ograniczenie swobody decyzji biurokracji państwowej w dziedzinie polityki gospodarczej.

Oczywiście, takie lub inne ramy ustrojowe nie posiadają zasadniczego znaczenia. Niczego same przez się nie rozwiązują. Chodzi o to, aby ułatwiały przekształcenie życia społeczno-gospodarczego w duchu katolickich idei średniowiecza. Ramy te muszą być wypełnione odpowiednią treścią. Katolicy muszą wiedzieć w każdym wypadku, czego chcą. Powinni być pierwsi w praktycznych rozwiązaniach.

Ks. Infułat Bronisław Michalski



Dekretem z dnia 24 lutego 1948 r. Ojciec św. Pius XII nadał Szeffowi Duszpasterstwa PKPR i Wikariuszowi Generalnemu, Ks. Prałatowi Bronisławowi Michalskiemu zaszczytną godność Protonotariusza Apostolskiego za zasługi położone na polu duszpasterskim. W dekrete tym zlecił Papież, by w imieniu Dziekana Kolegium Protonotariuszy Apostolskich godność tę przekazał ks. Prałatowi Michalskiemu Delegat Apostolski w W. Brytanii J. E. Ks. Arcybiskup Godfrey. W dniu 5 maja w swej kaplicy prywatnej Delegat Apostolski przekazał Nominatowi jego nową godność oraz odebrał odeń wyznanie wiary i przysięgę.

W ostatnią niedzielę maja b. r. w kościele polskim przy Devonia Road w Londynie odbyła się skromna uroczystość podania do wiadomości wiernym, że ich najwyższy polski duszpasterz na ziemi brytyjskiej został za swe zasługi zaszczytnie wyróżniony przez Stolicę Apostolską. Ks. Infułat Michalski celebrował w tym dniu uroczystą mszę św. w asyście Ks. Rektora Sta-

nieszewskiego oraz swych najbliższych współpracowników w swej kurii, Księży Kapelanów Słomińskiego, Króla i Kurczewskiego. Cieremniarzem był ks. kap. Woźniak.

W czasie mszy św. kazanie wygłosił Ks. Kap. W. Rojek, który wskazując na mocne węzły, łączące naród polski z Kościołem, podkreślił rolę, jaką spełnili polscy kapłani katolicy w walce o wolność i lepszą przyszłość naszego narodu. Jednym z nich na kierowniczym stanowisku jest właśnie Ks. Infułat Michalski. Kaznodzieja skreślił życiorys Ks. Infułata i odczytał dekret papieski, nadający Mu nową godność. Polscy kapłani wojskowi i wszyscy księża polscy w W. Brytanii, na których spadło w czasie wojny i po niej tyle odpowiedzialnych obowiązków, uważają wyróżnienie ich przełożonego za dowód uznania ze strony Stolicy Apostolskiej i dla jego podwładnych. Składając Ks. Infułatowi życzenia w imieniu duchowieństwa i wiernych kaznodzieja zapewnił go, że polscy kapłani nie ustana w zabiegach, aby powierzonych sobie wiernych utrzymać w wierności Kościołowi i Polsce.

Nabożeństwo usświetnił znany chór W. Polskiego pod batutą por. Hosowskiego, wykonując śpiewy liturgiczne i parę polskich pieśni religijnych. Uroczystość zakończyło wystawienie N. Sakramentu i błogosławieństwo.

Piękny kościół polski w Londynie wypełnili licznie przybyli rodacy wśród nich zaś zebrali się przedstawiciele sztabu PKPR z generałami Andersem, Kopańskim, Kukielem, Masnym i Wiśniowskim na czele oraz wielu zdemobilizowanych polskich żołnierzy.

Dokończenie na str. 8.

ST. GRYZIEWICZ

